

## **Jak barbarzyńcy opanowali nasze aparaty mowy ... i inne rzeczy z naszej codzienności.**

*Czy to możliwe, że pomimo wielu lat spędzonych z nosem w książkach i tak nie pojmujesz rzeczywistości? Czy słuchając innych, odnosisz wrażenie, że nie należysz już do tego samego narodu? A może nie jesteś po prostu w stanie wyjaśnić, dlaczego tak jest?*

Ostatnio młodzieżowym słowem roku zostało „śpiulkolot”, tuż po nim „naura” i „twoja stara”. Dziwnym trafem prawie nikt nie słyszał o tym zajmującym pierwszą pozycję wyrazie (nie licząc fascynatów memów ze śpilkącymi shibami), w tym ja, choć jeśli o mnie chodzi, to macie do czynienia z boomerem (w słowniku nowoczesnej polszczyzny). W ogóle bycie takowym to jedna z najpiękniejszych rzeczy. Nie czujesz, że coś tracisz, nie martwisz się, że nie jesteś na topie w newsach, które okrażają cię non-stop, nie lecisza na łeb na szyję za każdą poleconą przez Kylie pomadką, bo wiesz, że i tak te trendy miną jak pierwsze zauroczenie: na początek myślisz wyłącznie o swojej sympatii, potem mimo wszystko czekasz na ruch drugiej strony, a gdy się nie udaje, bo chłopak nie jest w tym wieku jeszcze zainteresowany romansami, czar pryska, chociaż potem i tak pojawia się po pewnym czasie, w relacjach z innymi osobnikami gatunku ludzkiego. I tak w kółko.

Tak samo jest z językiem. Pokolenie X za swoich młodzieńczych czasów zwykło używać wyrazu „ziomki” jako nazwy na swoich znajomych, przyjaciół. Stawiam na Tolka Banana („na to”- pozostając w temacie tamtych lat), że określenie to wzięło się z przemowy Kreona w „Królu Edypie” Sofoklesa, który to zaczyna się użalać, jaki to on biedny, że szwagier Edyp mówi o nim złe rzeczy, a swoje lamentsy rozpoczyna właśnie takimi oto słowami: „Drodzy ziomkowie”. Potem chór uspokaja mężczyznę, namawia go poniekąd do końca kłótni z krewnym, ale jak to zwykle w bliskiej rodzinie bywa, jest to niewykonalne jeśli chodzi o zabawkę – w tym przypadku władzę. Tak też, chcąc nie chcąc, słownictwem (i nie tylko tym) powracamy do przeszłości. Chociaż teraz ktoś mógłby się uprzeć: „Jak to, wcale ma mnie nie interesować to, jak się dogadać?”. Spokojnie, Drodzy Państwo, autorka tego tekstu aż tak nie zwariowała (jeszcze).

Huraki Murakami, słynny japoński pisarz, twierdził: „nauka nowego języka sprawia, że możemy poczuć się nowym człowiekiem”. Pod tym względem miał facet ciężko, biorąc pod uwagę fakt, że sam emigrował do Włoch, a potem do USA. Pewnie miał na myśli odległe języki, obce kultury, dalekie od jego azjatyckich przyzwyczajzeń. Jednak mi się wydaje, że w jego słowach jest głębszy sens. Nie wiem co prawda, czy był fanem spacerów, ale ja w swoim życiu miałam wiele okazji do takowych. Nigdy nie zapomnę, jak z psem natrafiłam na grupę nastolatków, powiedziałabym na oko piętnasto - osiemnastoletnich – bród nie mieli, za to kilka dorodnych flaszek, godnych uznania za kultowego „Mamrota”, już tak. Siedzieli na krawężniku, a mój czworonóg postanowił załatwić swoje potrzeby obok pobliskiego krzaczka. Choć to niewiarygodne, widziałam jego uśmiech satysfakcji, że stawia mnie w tak niekomfortowej sytuacji. Schylając się po, można powiedzieć, świeże „brownie” na oczach tam zebranych, słyszałam raz po raz słowa, niby to znane, a szczerze mówiąc, pierwszy raz słyszane. Nie czułam się jak ta sama osoba, rodowita Polka z darem elokwencji. No bo jak tu „gadać”, jak ani ty nie rozumiesz odbiorców, ani nie wiesz, jak powiedzieć, by zrozumieli i twoje archaizmy? To był już zupełnie inny język.

Podobna sprawa ma się z Internetem. Tam również nierzadko trafia się zróżnicowane słownictwo, a patrząc na to, że na większości stron piszą osoby młode, nietrudno domyślić się, że prędzej znajdą się tam nowe powiedzonka, niż miałyby przeniknąć stare, głęboko zakorzenione w polszczyźnie. Codziennie każdy tam zagląda: a to po informacje ze świata, a to po wiadomości od dalekiej rodziny, przepis na jablecznik, aby pokazać innym, że umie gotować i to nawet mimo bycia wychowankiem dwudziestego pierwszego wieku. Czytamy rozmaite treści i regularnie uczymy się ich znaczenia, zazwyczaj nie zwracając na to uwagi. W ten sposób poniekąd wypieramy dawne nazewnictwo na rzecz, można powiedzieć, „młodzieżowej rewolucji”, nierzadko objawiającej się m.in. takimi wyrażeniami jak: „LOL”, „XD”, „YOLO”, „OMG”, „sztos”, będącymi synonimami pozytywnych wrażeń. Zanikają nieużywane słowa, a zastępują je nowe, niezrozumiałe dla starszej części społeczeństwa. Później wnukowie rozmawiają z tymi biednymi dziadkami, którzy jedynie mogą pokiwać głową, nie mając pojęcia, o czym ich małe słoneczka żwawo opowiadają. A po latach, i jedni, i drudzy zauważają dzielącą ich przepaść pokoleniową. Tak właśnie nieustannie zmieniający się język wpływa na relacje międzyludzkie.

Niedawno obejrzałam ekranizację przeczytanej wcześniej książki „Cudowny chłopak” R.J. Palacio, która przypomniała mi o blokadzie głównego bohatera, Auggie’go. Przez chorobę bał się reakcji otoczenia. Był inny, a wszyscy jesteśmy wychowani w strachu przed innymi. Inne równa się złe, inne to znaczy,

że coś jest nie tak. Tak samo jest z porozumiewaniem się. Większość osób, z jaką miałam do czynienia do tej pory, jest za tym, że niemiecki jest brzydkim językiem. A przecież tak zjawiskowo brzmi teutoński motylek – „Schmetterling”, tak delikatnie... Nie wchodzę oczywiście w sprawy polityczne, nie mam w interesie nad tym siedzieć do późna, można zrobić tyle innych rzeczy, na przykład coś dobrego zjeść. Ja, jako entuzjastka nauki tego, co większości wydaje się błahe czy za trudne, naturalnie nie zgadzam się z przypisaniem mowy ludów germańskich do szpetnych, a tym bardziej niegodnych zainteresowania. Nasi zachodni sąsiedzi zwykli mówić twardym, stanowczym głosem, różniącym się od polskiego melodyjnością i padaniem akcentu (równa się inność), ale to właśnie dzięki innemu środowisku człowiek się rozwija, tym bardziej jeżeli ma dostęp do powrotu i porównania swojej wcześniejszej wiedzy z nowo uzyskaną. Niestety, to zupełnie inaczej niż w moim dzieciństwie, gdy troszczący się o mnie rodzice posłali mnie do szkółki pływackiej. Na pierwszych zajęciach pan Jarek kazał nam zrobić „bombę do wody”, a trzeba dodać, że miałam osiem lat. Oczywiście, jak to na kochaną przez dobrze gotującą babcię wnuczkę przystało, siła wyporu była widoczna, tym bardziej, że coś nie wyszło i spadłam plackiem na taflę wody w basenie. Nikt wcześniej nie nauczył mnie, jak to robić!

Co innego z niemieckim i innymi językami. Native speaker szybciej włoży do naszej głowy cegły wyrazów, niżbyśmy sami próbowali bez jego budulca. Takim nauczycielem paradoksalnie są najmłodszy. Wprowadzają na rynek neologizmy, a to uzasadnia, dlaczego powinieneś uczyć się od małych barbarzyńców, często-gęsto z nierozładowanymi pokładami energii. Wszystko w końcu zaczyna się od osiedlowego podwórka. Nie, nie – właśnie nie od domu! W domu dominuje teraz dwa plus jeden – taka to moda. Dziecko nie ma z kim rozmawiać, bo z rodzicami nie pomówi o najnowszej grze, filmiku z YouTube’a czy memie, którego mu podesłał kolega z tylnej ławki. I tak rodzą się nowe skróty, zamienniki, a nawet całe wyrazy. To nieletni, a w szczególności nastolatki, mają nową recepturę na różne dziedziny życia. Popatrzysz i nie uwierzysz człowieku, ile już z niej stosujesz! To m.in. wspomniany wyżej „boomer” (zakładam, że już znany większemu gronu prawników), określenie dla osoby idącej pod prąd jako foliarza czy ostatnio – covidoty albo czegoś, co nas niewymownie cieszy, słów: koks, essa, gituwa, a nawet dla atrakcyjnej dziewczyny – loszki, szprychy, lali, bryki... Wyjątkowo dziwnie być dla kogoś częścią roweru! Widocznie razem ze stopniowym poszerzaniem języka, równomiernie tracimy wzrok.

Amelia Paszewska